Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 6.** **Leszno, dnia 12. Sierpnia 1837.**



Kościół ś. Krzyża w Warszawie.

Gdzie dziś ś. Krzyża znajduje się kościół, tam roku 1520 była kaplica pod tém godłem, a roku 1582 i szpital drewniany dla sześciu ubogich; r. 1627 świątynię tę zamieniono na parafialną. Za

Władysława IV. tak ją nam opisują: Kapliczki na krzyż polerowaném czarném drzewem wysadzane; przy nich obszerny jest cmentarz, szpital, szkoła, dzwonnica, Apostołowie i Chrystus Pan na krzyżu, pod nim płaczące figury. Po sprowadzeniu z Francyi do Polski Missyonarzy, oddany im kościół ś. Krzyża dnia 1. Grudnia roku 1655, w 1682 rozebrany, a Jakób Sobieski, królewicz, pierwszego Kwietnia, tegoż samego roku, węgielny kamień założył na przyszłą murowaną budowę, która za staraniem Bartłomieja Tarły w roku 1696 dokończoną została. Pierwszą mszą ś. w niéj odprawił Sancta Cruce Nuncyusz apostolski; poświęcenie zaś kościoła, dnia 14. Października dopełnione zostało przez Michała Radziejowskiego, kardynała i prymasa. Józef Bellotti, Włoch, był architektem; koszt wynosił z górą 800000 złp., wieże pomiędzy rokiem 1726 i 1754 wystawione 100000 złp. nakładu wymagały; na prawéj jest zegar, r. 1756 sprawiony, cztery dzwony i sygnaturka. Facyata dopiero w roku 1757 dokończona. Zamiast kopuły zamyślanéj, krzyż złocony, 6 łokci wysoki, umieszczono; przy nim anioły kamienne trzymają narzędzia męki Pańskiéj. Niżéj jest portyk, na dwóch wielkich słupach wsparty, z osobami wiarę i nadzieję wyobrażającemi, wedle niego ś. Piotra i ś. Pawła posągi. Był dawniéj zajazd do kościoła bardziéj na ulicę występujący i galerya kamienna z czterema Ewangelistami; tę w roku 1818, jak teraz jest, przerobiono.

Kościół dzieli się na górny i dolny, czarnym węgierskim i białym z Karrary sprowadzonym wysłany marmurem; krata odosobniała chór od nawy kościoła; zdjęta w r. 1782, już potém nie była umieszczona. Figura Pana Jezusa ukrzyżowanego, przez Marcina Sokołowskiego malarza sprawiona, jest naprzeciwko ambony. Ganek żelazny na gzymsie kościoła i kazalnica z tegoż kruszczu, dzieło Tetera Mikołaja, w roku 1698 postawione. Wielki ołtarz, robiony w Elblągu, wyzłocił Paweł Pieleszyński, malarz; obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego, jest pendzla Elesithera, mieszkańca Warszawy, przez Blanka teraz odnowiony; piękne tabernaculum w r. 1810 ofiarowała Maryanna z Swidzińskich Lanckorońska, kasztelanowa połaniecka. Tegóż malarza był obraz ś. Rocha, przez bractwo jemu poświęcone sprawiony; gdy zepsuty był przez zasuwanie i odsuwanie, Krzeczkowski, inny, toż samo wyobrażający, utworzył. U góry nad tym ołtarzem jest ś. Sebastyan, Elesithera. Na wspomnienie zasługuje równie obraz ś. Karóla Boromeusza, przez Albertrandego malarza zrobiony. Kaplica Panny Maryi, 1700 roku wystawiona; jest w niéj obraz Najświętszéj Panny, większą nazwanéj, i ten się zasłania wedle czasu obrazami: Niepokalanego-poczęcia, Zwiastowania, Ofiarowania i Wniebowzięcia; są dziełem Seisto malarza warszawskiego. Chrzcielnica z wierzchem, z pozłacanego bronzu, i dwa naczynia u drzwi kościelnych do wody święconéj, są z marmuru czarnego; organy mają 19 głosów, sprawione w r. 1727. Umieszczone tu nagrobki, Tarły proboszcza i wizytatora Missyonarzy, późniéj biskupa poznańskiego, Radziejowskiego kardynała, i Zofii z Matuszewiczów Kickiéj.

Kościół dolny, oparty na 30. kamiennych słupach, ma 3 ołtarze; posągi w nich zamiast obrazów i Pana Jezusa ukrzyżowanego, Najświętszéj Panny Bolesnéj i ś. Magdaleny; przy wielkim ołtarzu męka Pańska odmalowana. Są pieczary, czyli katakomby wedle ganku z ulicy, pod kaplicą Najświętszéj Panny, i w ścianie kościelnéj; tu groby Czartoryskich, i tu spoczywały zwłoki xięcia Poniatowskiego w r. 1814. Dom, w którym przebywają Missyonarze, w części nakładem Ludwiki Maryi, w części innych dobroczyńców kosztem został postawiony. Uderzenie piorunu w wieżę kościelną 1764 i 1806 roku, szkody i i trwogi było przyczyną *). Fundusz na 12. ubogich przy kościele jest Anny Wolf, i lekarza królewskiego, Wojciecha Oczko. Gabryel Rafał Wyszyński, nadał temu kościołowi w roku 1743, 10000 złp. na założenie góry miłosierdzia, na sposób takoweogż w Rzymie zakładu urządzonéj.

Kościół katedralny w Płocku.

(Koniec.)

Kapitułę tutéjszą składający biskupi i prałaci od najdawniéjszych czasów, byli zawsze mężowie sławni z głębokich nauk, dobroczynności i cnót znakomitych, rzadki z nich był, któryby godności doktorskiéj prawa, sztuk lekarskich lub wyzwolonych nie posiadał, w czém do starożytnych pamiątek i pism odwołujem się; nie mniéj biskup i proboszcz katedralny, zaszczyceni byli tytułem i godnością xiążęcia, pierwszy pułtuskiego, drugi sieluńskiego, i w tém xięstwie miał udzielną władzę: arcybiskup gnieźnieński i opat klaustralny Czerwiński, byli zawsze kanonikami płockiéj katedry (nati.) Nadto pasterzami tutéjszéj dyecezyi, bywali niekiedy synowie xiążąt, a nawet i królów polskich. I tak Kazimierz, syn xięcia mazowieckiego, Bolesława i Barbary, córki xięcia Oleśnickiego, był biskupem. Długosz, Zycia płockich biskupów od wprowadzenia chrześciaństwa, aż do czasu rzeczonego Kazimerza piszący, toż dzieło w roku 1478, jemu przypisał. Za Władysława IV. brat jego, Karól Ferdynand, syn Zygmunta III., siedział na biskupiéj stolicy; pierwszy wiazd jego do Płocka król, senatorowie, posłowie dworu państw zagranicznych, i liczni krajowi obywatele, obecnością swoją uświetnili.

---

*) Dokładne tego kościoła opisanie przez księdza Symczewicza wizytatora, w Rozmaitościach w numerze 2. i 3. roku 1825 znajduje się, a szczegóły niektóre w Jarzemskiego rysie Warszawy, za Władysława IV. skreślonym,

Obok katedralnego kościoła, wznosił się nad Wisłą starożytny pałac, w którym xiążęta mazowieccy mieszkali. Przed lat 20, mury z niego istniały, później i te rozebrano; dziś żadnego śladu z nich nie ma; widać tylko wieżę niegdyś przy zamkowéj bramie stojącą, i przystęp do niéj zasłaniającą. Była ona znacznéj wysokości, lecz zmniéjszona, na publiczne więzienie za dawnego rządu polskiego obróconą została. Pozostała także z dawniéjszych czasów dzwonnica z wieżą, blachą pokrytą, na któréj znajduje się zegar; z późniéjszych zaś dom XX. Wikaryuszów katedralnego kościoła, czyli Mansyonarzy, przy zamkowym murze wystawiony. Zygmunt I. przywilejem, w Krakowie w roku 1538 wydanym, na wystawienie w tém miéjscu domu XX. Wikaryuszów zezwolił.

Pałac biskupów płockich, w bliskości katedry, nad Wisłą, przez biskupa Baranowskiego wzniesiony, od niejakiego czasu na wojskowe lazareta używany, dziś upiększony na nowo, do najcelniéjszych miasta budynków należy.

A. W.........

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Ciąg dalszy.)

Zaprawdę ze wszystkich obrazów wystawy, najsilniéjsze sprawia wrażenie: bo widok namiętnéj duszy i geniuszu pod nędznemi szatami młodziuchnego pastucha tak jest nowym i obcym, że trzeba było geniuszu Sznetza, aby go dokonał. W tym podziwie matki, w zaufaniu syna, w dostojnéj godności wieszcza, prawdziwie średniowieczną ujrzysz scenę. W ten czas to żadnego nie było przejścia pomiędzy kastami· jak warsztwy skał uszychtowane, ciężyły klassy towarzyskie nad sobą wzajemnie, skrępowane ciężarem i podległością: pomiędzy chłopem, mieszczanem i rycerzem, nie było przéjścia i pośrednictwa; jeden tylko stan z stałych się wyłamywał karbów, stan duchowny. Aby pastuszek zasiadł na tronie watykańskim, trzeba było olbrzymiego geniuszu, trzeba było cudu. Pojął to malarz i wyraził w oku dziecięcia: dzisiaj, gdy żołnierze, ufni słowom Napoleona, znajdowali w tornistrach buławy i berła, już nie zadziwiają nas wielkie i dziwne losu koleje; bo któż ich zmienności nie doznał? lecz inaczéj było w średnim wieku: młodzian Sznetza słyszy o cudzie i ufa, że się na nim sprawdzi.

Jakżeż słabe obok Sznetza wszystkie inne się wydadzą obrazy: Ehrhardta córka Jefty nie jest tą świętą biblijną ofiarą, ginąc bez zapału męczenników chrześciańskich, lecz z prostą wiarą starożytnego świata. Malarze nie rozróżniają dosyć powodów starozakonnych od chrześciańskich; w ostatnich zawsze ujrzysz nadzieję, miłość męczennika do Boga, za którego umiera, aby mu się wywiązał z długu odkupienia, aby przy nim królował w niebiesiech. W starym zakonie syn Abrahama i córa Jeftego umierała z posłuszenstwem dzieci dla rodziców, jako ofiary godne ołtarza, a nie z zachwyceniem chrześciańskich męczenników, którzy krew swą za szczęście ludzkości dobrowolnie przelewali. Sledźmy téj nadludzkiéj namiętności męczenstwa po obrazach dawnéj włoskiéj szkoły; nie znajdziemy jéj po nowszych; a malarzom, którzy się o to ubiegają, radzić raczéj wypada, aby zaniechali wyrazu wielkich czynów, które nietylko pojęcia nasze, ale i wiarę ich, wątpieniem skruszoną, przechodzą.

Wizerunek Turka przez p. Szrödera, jest portretem Janiczara, który kilkanaście lat żył umarł w Rydzynie. Obok niego jest widok z nad Renu pana Breslauera, Warszawianina; szczególniéj nas atoli zajmie widok włoski pana Pape z Poznania: który wiele nadal obiecuje. Obraz ten wykończony jest w tym tak trudnym świetle wieczornym, w którym wszystko różowém się mieni; drzewa są dobrze kolorowane, słowem, widząc ten obraz, spodziewa się k żden d lszego postępu malarza, k óry tak świetnie poczyna. W obrazie tym figura mnicha przechadzającego się i koloryt fontanny, mniéj zadowolniają widza.

Otta widok z gór bawarskich, wysoko zawieszony, nie mógłby być zadosyć ocenionym; acz w bladym i jednostajnym tonie wykonany, zaprzeczyć mu nie można piękności. Hopfgartena „pies na nauce" miłe sprawia wrażenie, acz znacznéj niższości od brytana p. Lepaulle ukryć nie zdoła. Widzimy jeszcze na téj ścianie kilka obrazów ptaków domowych i dzikich, zabitych i zawieszonych na szafie z desek. W tym względzie zaprzeczyć nie można, że p. Groech szczególnéj nabył zręczności; ubolewamy, że sobie upodobał rodzaj tak udzielny i niewdzięczny, aleć lepiéj ptaki malować doskonale, niżeli Wezuwiusz tak wystawić, jakim jest na pierwszym obrazie, który na téj ścianie widzieć można.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rosomak (Gluo vulgaris, Vielfraß).

Z rozlicznych gatunków rodzaju tego najznajomszym i największym jest rosomak pospolity, mieszkaniec północnych tylko krain. Należąc do zwierząt drapieżnych, celuje mocą i żarłocznością pomiędzy niemi. Żywi się mięsem, na różne gatunki jeleni najwięcéj poluje: podczas głodu przestaje także na lichszym pokarmie, i tak staje się wtedy śmiałym, iż w Syberyi do chat ludzi się wkrada, i tam szuka zdobyczy. Sposób, jakim chwyta swą strawę zasługuje na uwagę; Usiadłszy na drzewie pomiędzy gałęziami, okrywa się cały ulubionym jeleni lub renów mchem, a gdy się zwierz zbliża, aby go skubać, wtedy naraz rzuca się na nie rosomak, topiąc swe pazury i kły ostre w ciele nieprzyjaciela; najczęściéj zaś wżera się przy karku. Przelękniony zwierz rzuca się na różne strony, chcąc się pozbyć nieprzyjaciela, aż nareszcie uderza z rozpaczy głową o drzewo i w krwi swéj tonie. Rosomak zaczyna wtedy krew z całego zwierza wysysywać; potém dzieli całe ciało na części i zachowuje je, zagrzebując w ziemi po różnych miéjscach.

Utrzymywano dawniéj, iż rosomak tak się obżera, iż się ruszać nie może, lub, że się dla przyspieszenia strawności, pomiędzy dwie wciska gałęzie i tak się zbytniego pozbywa pokarmu; lecz nowsi badacze, uważający pilnie sposób życia rosomaka, przekonali się, iż wszystkie te podania są baśnie. Pontopidan, naturalista szwedzki, pisze, iż schwytawszy rosomaka, przywiązał go do muru, z którego niecierpliwy zwierz przez noc kawał wygryzł dla zaspokojenia głodu. Lubo jest wielkości dobrego psa, daleko jest od niego mocniéjszym i śmielszym. Pontopidan szczuł razu jednego rosomaka dwoma silnemi psami; z wściekłością rzucił się na oba rosomak, i jednego położył trupem, drugiego, wlepiwszy mu szpony w oczy, zatopił. W niebezpieczeństwie broni się do upadłego, i gdy już ujść niemoże,



Rosomak (Gulo vulgaris, Vielfraß).

ostatnią wywiera zemstę, skrapiając wroga cienką a smrodliwą z ciała swego cieczą.

W Maju rodzi samica dwa młode: w zimie polują na rosomaki dla pięknego futra. Kamczadanin najpiękniéjszy podarek żonie swojéj daje, ofiarując jéj dużą rosomaka skórę, do okrycia się, a pazury na ozdobę głowy.

O Janie Kochanowskim, jako poecie lirycznym, i jego stósunku do wieku szesnastego.

(Dalszy ciąg.)

Znajdujemy przecież w Kochanowskim obok wymienionych dopiero rysów, jeden jeszcze główny charakter, co go jako poetę wyraźnie cechuje: jest Kochanowski wyłącznie prawie lirykiem. Czyli ten charakter jest przypadkowym, czyli też i on w czasie ma swoje korzenie, są to pytania, na które jeszcze odpowiedzieć należy. Dla czego? Oto mamy prawo w historyi każdego ucywilizowanego narodu, zapytać się o pierwszy, z naturą zgodny płód téjże poezyi, który lud z siebie wydaje pomimowolnie, w skutek zmysłowego widzenia zewnętrznego, otaczającego świata, zapytać się o epopeę. Nie mają jéj Polacy, i nie bez przyczyny może uczyniłby ktoś to zapytanie, dla czego Kochanowski, pierwszy Polski wielki śpiewak, który przecież równie Homera i Wirgilego miał przed sobą, nie był poetą epicznym? Prawda, że dostateczną może na to pytanie byłaby odpowiedź, że ta właśnie okoliczność, iż Kochanowski miał już wzory przed sobą, była przyczyną, dla któréj opisowym nie stał się poetą; zważywszy zwłaszcza, że człowiek, w którym raz już uczucie przez lirykę obudzone zostało, daleko więcéj do liryczności skłonnym być musi, aniżeli do innego poezyi gatunku. Ale i bliższe jeszcze, w historyi ludu i jego charakterze leżące powody, przytoczyćby się dały, dla których liryczna poezya nad epiczną wzięła górę. Gdzie pierwiastków epicznych jakiego narodu szukać należy, w tém się najprzód porozumieć nam trzeba; a w krótkiéj na to odpowiedzi, że szukać jéj należy w pierwiastkowém życiu ludu, w zmysłowym, naturalnym jego stanie, zawartym jest razem ten wniosek, że czas epopei polskiéj już był upłynął. Pierwiastkowe pogańsko-słowiańskie wyobrażenia i religijne obrzę-

dy, bogi Lechów i Popielów, pierwiastkowe ludu poruszenia, przechody i wojny, pierwsze czyny i ztąd powstałe baśnie o Lechu, Krakusie, Wandzie i Popielu, oto były materyały dla poezyi opisowéj; gdyby ludowi czas był zostawiony wyrobienia ich w piękną formę, zaokrąglenia w jednę całość, w harmonijny świat mitologiczny, i gdyby wyobrażenia te i pamiątki w samym zarodzie natychmiast przez chrześciańskie zasady nie były przytłumione. Odtąd materyały te poza obrębem ludu i jego życia leżały; niegodne nawet były poetycznego uidealizowania, całkiem się sprzeciwiały ówczesnéj świata dążności. Sama obca kultura tak już głęboko swoje zapuściła korzenie, że naród daleko czuł się być zdolniéjszym do czucia, zwracania się wewnątrz siebie, aniżeli do kształtowania świata zewnętrznego. Poezya przeto liryczna wcale była na swém miéjscu, i inną być nie mogła w czasie Kochanowskiego. Naród tak bierny, rólniczy, na mały obręb myśli i potrzeb ograniczony, jakim naówczas była Polska, przytém głębokie mający czucie, do cierpienia niejako od natury przeznaczony, szczególnie do lirycznéj poezyi czuć się musiał usposobionym, strojnym. A wewnętrzny stan Polski, polityczne jego stanowisko, czyliż i te liryków nie wywoływały? Po długich, krwawych wojnach, po wewnętrznych rozterkach, rozbojach, dozwolono nareszcie zostało Polakom pod rządem Zygmuntów na czas niejaki szable na kołek zawiesić, na któréj szczęk muzy były pierzchały, i używać owoców dłuższego nieco pokoju, lepszego bytu w ogóle. Nadto, z wszystkiemi obcemi pierwiastkami pojednano się wreszcie, strawiono je i w drugą zamieniono naturę. Polska przyszła do niejakiego uznania się w swoim bycie; czuła się politycznie i umysłowo potężną, wylała to, co jéj na sercu i duszy ciążyło, zapas swoich uczuć i doświadczeń w lirycznéj złożyła poezyi. Wszystkie warunki poezyi lirycznéj zostały spełnione, a takowe usposobienie narodu, męża z łona jego wydało, który miał być obrazem, urzeczywistnieniem tego, co się powiedziało, który świat chęci i myśli narodowych w sobie zjednoczył, i stał się ideałem czasu. Krótko mówiąc, Kochanowski i w tym ściśléjszym swym charakterze liryka, od czasu i dla niego był stworzonym.

4. Po takowém Kochanowskiego poznaniu we wszechstronnym jego charakterze, w naturalnym jego stósunku do narodu i wieku, po wydobyciu na jaśnią zasług jego i stanowiska, szłoby teraz o to, aby okazać, jakim się tenże okazał poetą, mianowicie lirykiem. Ale jeżeli i w tém wieszcza naszego uważaniu na bezdroża popaść nie zechcemy, jeżeli ocenienie jego utworów czczą się nie ma okazać pochwałą i wodnistą gadaniną; myśl owę zawsze na oku mieć powinniśmy, że Kochanowski w stósunku do wieku swego i jego usposobieniu, jako zrealizowanie tegoż uważanym być powinien. Nic nasz poeta nie straci przez takowe uważanie, ujmujące na pozór twórczéj jego wolności i sławie. Owszem, oryginalność, wolność poety na tém polega, aby, nie poprzedników swoich naśladował, ale z czasem się zmówił, władnące nim siły w siebie zwrócił, i mocą swego gieniuszu ducha tego czasu w zmysłowy przerobił utwór. Najpierwéj przeto pod kredkę weźmijmy, co Kochanowski z poezyj polskich w swym zastał narodzie, i jaki się w ówczesnych pieśniach przebijał charakter. Prawda, że cały prawie czas przed Kochanowskim grubą w tym względzie od nas przedzielony jest zasłoną; wszakże co tylko z niego posiadamy, albo jako ówczesną uważamy poezyą, jedynie prawie są pieśni kościelne. Ta to była poezya, w któréj lud swoje uczucia, swoje religijne pojęcia, swoją wreszcie filozofią składał, i która wszystkie obiegała usta: do téj przeto poezyi mocno się przyczepić, ten zarys konturowy wykonać, tej żywotnéj myśli narodu potakiwać i w duchu jéj tworzyć, oto pierwszym było Kochanowskiego zamiarem. Dla tego psalmy Dawida pierwszemi były, do których kunsztownego przekształcenia wziął się był Kochanowski, i które jako pierwiosnkę swego talentu Polakom ofiarował. Pomysł prawdziwie gienialny, doskonałą znajomość potrzeb krajowych poświadczający. Nic zaiste tak dalece serca i współuczucia narodu ująć nie mogło, jak pieśni Twórcę Najwyższego opiewające. Daleki od wszelkich gwałtownych, Europę z posad wstrząsających myśli, całkiem na siebie ograniczony i na szczuple swe widoki i religijne pojęcia, naród polski od wprowadzenia chrześciaństwa ku temu dążył celowi, aby się z chrześciańskim pojednał Bogiem, wiernym jego ołtarza okazał się sługą; aby wszechmocność i dobroć jego niepoślakowanemi wielbił krokami, ustami czcił pobożnemi. Ztąd też wszystko narodowe w pieniach na stronę usuwając, opiewał swego Pana: bo zaiste nie masz pono narodu, któryby chrześciaństwa za tak drogą dokupił się cenę, a jednak tak prawdziwie, z duszy był chrześciańskim, jak jest naród polski. Mądrze więc i w sposób reprezentanta godny prawdziwą pochwycił Kochanowski stronę w życiu, myślach i dążności narodu, a od psalmów pienia swe poczynając, t. j. od materyi religijnéj, która się żywotném narodowéj kultury stała była pierwiastkiem, zapowiedział, że synem był ludu, i że chęci czasu w wyższym tylko urzeczywistnił stopniu, wszystkie promienie, szkła palnego wzorem, do jednego zbił środka. *) Że główném owego czasu dążeniem było, chrześciańskie pierwiastki ze starożytno-klassycznemi połączyć, już się nadmieniło wyżéj: czyliż, proszę, mógł Kochanowski poje-

*) Uprzedzam czytelników, że jeżeli Rejowi z Nagłowic zasługi téj nie przypisuję, nie czynię tego z niewiadomości, jak raczéj z przekonania, które wyjaśniać miéjsce tą razą nie dozwala.

dnania tego w jaśniéjszy i piękniéjszy dokonać sposób, jak to uczynił w psalmach? Bo chrześciańskiemi są one i klassycznemi razem: przedmiot i myśl główna, Bóg w całéj wielkości i całym majestacie, oto jest to, co chrześciańską nazywam cząstką; stanowisko zaś, z którego Kochanowski na rzecz swoję pogląda, sposób, w jaki poeta myśl onę wystawia, jak ją w poetyczną przywdziewa formę, oto jest, co pod klassyczną stroną rozumiałem. Nie zwyczajnemi sentencyami, nie czczemi, powtarzającemi się modlitwami, w rymy przybranemi, są psalmy Kochanowskiego: są to wzniosłe, w treści i formie wykończone poemata. Bóg wszechmocny, po za przestworem niebieskiego sklepienia na majestatycznym wznoszący się tronie, Bóg sprawiedliwych kochający, depcący swoich nieprzyjaciół, upokorzonym grzesznikom przebaczenie niosący, oto jest Bóg, jakim go poeta opiewa; a król Dawid, ten, co tak często i mocno upada, i równie często i pokornie przed zagniewanego Stwórcy rzuca się obliczem, co dumny ze swego Boga, pogardliwém okiem swych przeciwników mierzy, co na swoim ziemskim zasiadując tronie, pełen uznania samego siebie, ducha wiary pod wrota jasności wzbijając, z Bogiem samym przestaje, — oto jest wieszcza modlący się bohater. *) Wzniosłe te myśli całą wyobraźni swéj siłą pochwycił Kochanowski: przeniósł on się na wysokie króla stanowisko, widzi ztąd Twórcę, w całym jaśniejącego majestacie i kształtuje to, co się w duszy jego porusza. Ale nie jest to znów namiętnością, co tam poetę porywa, co się z serca jego wypiera, jak raczéj spokojnością, godną, szlachetną; nie sentymentalnością, jak raczéj wiedzą wewnętrzną i prostotą. Ztąd téż owa poważność w wyrażeniu, ztąd ów poetycki, klassyczny język i sposób wystawienia. Prawda, że psalmy Kochanowskiego nie są wyłącznie oryginalnym jego utworem; wszakże z prosta myśli rzucone, kunsztownie uporządkować, w całe, skończone pieśni przetworzyć, całkiem gieniuszowi właściwe piętno im nadać, wszakże to, mówię, więcéj coś jest, aniżeli tłómaczyć. Porównajmy tylko wieszcza naszego psalmy z temi, które z Karpińskiego wypłynęły pióra, (co także jeden z nowszych znawców literatury uczynił) a mistrzowskiego i Kochanowskiemu właściwego pojęcia i wykonania rzeczonéj poezyi zaprzeczyć nie będziem mogli: owszem, kto różnicę między klassycznością, a z wierzchu wymuskaną francuszczyzną w części przynajmniéj chce poznać, ten niechaj Kochanowskiego i Karpińskiego psalmy porówna.

Nim teraz przystąpimy do pieśni Kochanowskiego, jako tego utworu poety, który mu przedewszystkiemi chlubne liryka nadaje imię, a to liryka z pewném, jemu właściwém piętnem; sądzimy, iż nie od rzeczy będzie, zwrócić uwagę naszę na charakter męża tego w ogóle i na jego prywatne życie nawet. Bo nie tak przypadkową, nie tak obojętną być mi się zdaje rzeczą, że Kochanowski, pomimo tak pochlebnych ofiar jego dobrodziejów, którzyby go zapewne chętnie biskupią infułą i pastorałem byli chcieli zaszczycić, teologii poświęcić się nie chciał; nie obojętną rzeczą i to, że wszystkich się zrzekając urzędów, do wsi uciekł się dziedzicznéj, i w ogóle wyraźną okazał indywidualność we wszystkich swych krokach, w całém pożyciu. Obiedwie te okoliczności mocną, od położenia i osób niezawisłą poświadczają wolę, pewną życia modłę, objawiają uznanie swego jestestwa i zadowolnienie samym sobą. Pierwsza okoliczność, że uczoności swéj i talentu duchownemu pozazdrościł stanowi, podała mu sposobność wzniesienia się nad czasu przesądy, wyłamania się z karbów zależności w działaniu i pisaniu, dowolnego, fantastycznego igrania z wadami ówczesnemi; sprawiła, że zadanie swoje bezwzględnie mógł rozwiązać. Ztąd to owa śmiałość, z którą na samych targa się duchownych, z którą samym nawet możnym biskupom nie jednę łatkę przypina. Z drugiéj strony zrzeczenie się urzędów, użyczyło mu chwil swobodnych, i utrzymało wyobraźnię jego w ciągłéj niezależności, w czystości praktycznem działaniem niezamąconéj. Na wieś, wśród życia ludu, na obszar jego czynności i myśli się udał; wśród życia spokojnego, wolnego od zgiełku świata, które mu jedynym było ideałem: a tak nie porwany w zamęt życia publicznego, zewnętrzne względem niego zajmując stanowisko, rzeczom ludzkim z właściwéj przyglądał się strony, jasno je i bez ogródki w pieniach swych malował.

Ale jakież więc były zasady życia poety, jaka jego filozofia, jaki przestwór jego myśli i idei, które w pieśniach swych skreślił? Krótka na to służy odpowiedź: że filozofia jego i sfera widzenia była tą samą, co ówczesnego narodu polskiego. Nie głęboką naukę, nie myśli ze świata ideałów pochwycone, nie wybujałe, życiu rzeczywistemu obce idee, noszą w sobie i objawiają nam jego poezye, ale raczéj doskonałą życia praktycznego znajomość, znajomość człowieka we wszelkich jego codziennych stósunkach, w jego cnotach i słabościach, i poświadczają spokojne zadowolnienie samym sobą. Naród, jak się już powiedziało, był jego źródłem i ideałem razem, a to co Polacy przez czas przeszłości w myślach i pojęciach zyskali, co wydobyli z chrześciańskich pierwiastków i politycznego swego życia, i w sobie strawili, co było miarą niejako ich pożycia i dążenia, krótko mówiąc, ograniczona, na naturze, chrześciańskiéj religii i na ludu prawach oparta filozofia, to mówię, było materyałem naszego poety. Piękność przyrodzenia i pór roku, czas szybko upływający i dla tego zapraszający do wesołego użycia, umysł równy zawsze i nie-

*) Bóg Dawida nie jest Bogiem chrześciańskim: ale ileż to upłynęło wieków, nim Bóg nasz przestał być Dawida Bogiem; owszem, większa część Chrześcian i dziś jeszcze czci Boga, jakim go uważali Izraelici.

zamącony, wartość zdrowia, nadzieja w Bogu, cierpliwość, miłość, szczęście pożycia małżeńskiego, obyczajów czystość i wielkość cnoty, oto są wszystkie nieomal strony z widokręgu Kochanowskiego, oto są ideały, do których się uśmiechał, do których ludowi wzdychać kazał. Szczupły wprawdzie, ale na praktycznéj filozofii ludu oparty przestwór myśli, na filozofii ludu, co to daleki od burzliwych świata walk i zamąceń, na dobytku swym małym przestawał i ograniczone miał pole widzenia. Przyrodzenie poety naszego nie jest przyrodzeniem przez człowieka zgłębionem, na atomy rozbitém, z wszystkiemi pilnie wyszukanemi powabami, z całym płodów zapasem i uderzającą ich majestatycznością; cnota jego nie jest idealną, taką, jakiéj tylko przez walkę z występkiem, przez zaprzanie się samego siebie dostąpić można; jego miłość nie uchyla zwolna drażliwéj zasłony, nie jest ową zdradziecko ujmującą, powabną, w słodkich słówkach i owocach truciznę podającą, sentymentalną, taką, jaka się we francuzkich uśmiecha dworakach; owszem, naturę, cnotę, miłość, wieszcz nasz tak pojął i idealizował, jak się w naturalnym objawiają człowieku i świecie. Bo Kochanowski i rodacy jego współcześni, tak dalece jeszcze z przyrodzeniem i sercem swojém nie byli w rozbracie, aby sentymentalnie za niemi tęsknić i gonić mieli. Dla tego dotknie niekiedy Kochanowski stósunku i stanowiska rządzących, skarży się na niesprawiedliwość losów, na zarozumiałość i pewien rodzaj arystokracyi magnatów; ale nie czyni tego w sposób, iżby miał rozpaczać, wielką tworzyć oppozycyą, tych za zgubnych, siebie za zgubionego miał uważać, lecz tak nad tą rzeczą czyni swoje spostrzeżenia, jak ona się jemu i ludowi niejako zdawała, jakby inaczéj życzyć należało, jakby stósowniéj było i zbawienniéj. Takowym wreszcie myślom odpowiednią zupełnie nadał poeta formę, któréj lepiéj skreślić nie potrafimy, jak kiedy nazwiemy ją klassyczną, plastyczną, żywą i na oczy wystawiającą.

Ze jednakowoż pomimo tego wszystkiego uczucie w Kochanowskim nad imaginacyą przemagać musiało, jasną jest rzeczą, i wypływa to z określonego dopiero charakteru i dążenia poety. Bo naród sam czuł więcéj, aniżeli pojmował, żył więcéj sam w sobie, i nie zdołał daleko wznieść się po za szczupłą swą sferę: mocna przeto, ognista imaginacya łatwoby była mogła wyrwać poetę z grona jego czytelników, unieść go w odległe, obce krainy, a przez to ludowi nieprzystępnym uczynić. Jednakże takowe umiarkowanie nie z braku wyobraźni pochodziło, jak raczéj z umyślnego zamiaru. Niechaj tylko bowiem wpadł Kochanowski na przedmioty geniuszu swego godne, zdolne zapalić wyobraźnią; niechaj tylko opiewał zwycięzkie znaki walecznego króla, dumnemu wydarte nieprzyjacielowi; niechaj odziany pióry, orlim lotem wzniósłszy się po nad obłok, zkąd okiem słońca obszar mierzył ziemski, a śmiertelnym wzrokiem spoglądał na Twórcę w majestacie się wznoszącego, witał obok niego błogosławione duchy Lechów, Bolesławów, Kazimierzów; *) niechaj opiewał pienistéj Wilny ciężarne wezbranie i spustoszenia powszechnéj świata powodzi; **) niechaj wreszcie w uznaniu swego ducha, swéj siły wieszczéj, do innego myślą unosił się świata: a wnet widzimy geniusz jego w jaśniéjszych, żywszych przemawiający farbach, wnet puszcza pegazowi swemu wodze.

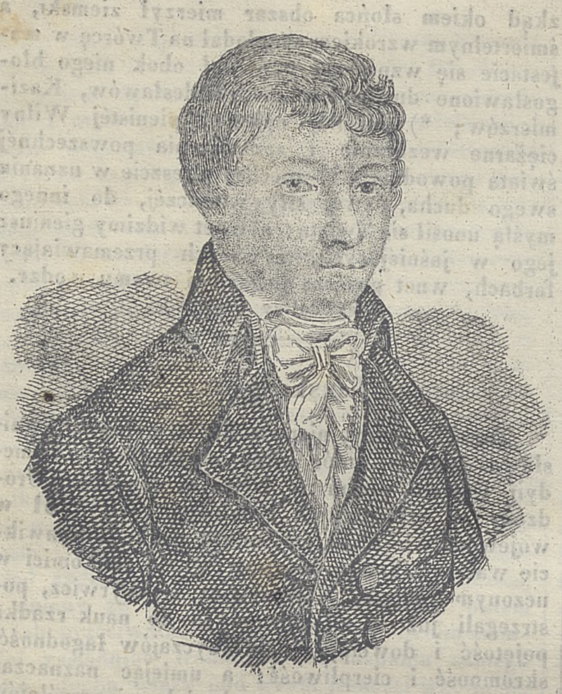
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tański Ignacy.

Tański Ignacy, niepospolity rymopis za Stanisława Augusta, autór kilku oryginalnych komedyij i wielu pieśni w lżéjszym gatunku. Urodzony ze szlacheckich rodziców, roku 1761 w województwie płockiém, odbył nauki w konwikcie warszawskim u Jezuitów, gdzie znakomici w uczonym świecie, Naruszewicz i Wyrwicz, postrzegali już w młodzieńcu co do nauk rzadką pojętość i dowcip, co do obyczajów łagodność, skromność i cierpliwość: a umiejąc naznaczać prawdziwy rzeczom szacunek, jak najpomyślniéjsze na przyszłość powzięli o nim nadzieje. Wyszedłszy z konwiktu, bawił przez czas niejaki na dworze Ogińskiego, kasztelana trockiego, który poważając jego wzrastające talenta, chciał się nim opiekować, i los mu w swoim domu zapewnić: lecz Tański w czasach owych już znacznie chylącéj się do upadku ojczyzny, przez cnotliwe wychowanie, pięknemi napojony zdaniami, pragnął poświęcić życie swoje na usługę publiczną. Zaczął do tego sposobić się, pracując w wydziale policyi, pod laską xiążęcia Lubomirskiego, marszałka w. k. Po uchyleniu téj magistratury, w któréj pracował, uzyskał posadę mało wydatną, a wielce pracowitą, mianowanym zostawszy sekretarzem deputacyi indagacyinéj w sprawie dysunitów, oskarżonych o bunty, które się wszczęły w Polsce na początku wiosny roku 1789. Pracował przez cały czas nad roztrząśnieniem i objaśnieniem tak ważnego przedmiotu, i drukiem ogłosił: relacyą deputacyi, do examinowania sprawy o bunty oskarżonych na sejmie r. 1790 uczynioną, w Warszawie w drukarni Piotra Zawadzkiego in 8vo. Po ukończeniu sprawy dysunitów, wezwany był do departamentu interesów zagranicznych, gdzie niezmordowana pracowitość jego, połączona z prędkiém i gruntowném rzeczy objęciem, czyniła nadzieję doprowadzenia go w krótkim czasie do wyższych stopni. W roku 1794., pełnił gorliwie usługi publiczne przy wydziale bezpieczeństwa w radzie najwyższéj; i w téj krótkiéj ważnego usiłowania chwili

*) Porównaj: Pieśni księgę II., pieśń. 4.

**) Porównaj: I. 3.



Tański Ignacy.

nie był bezczynnym aż do nadwątlenia zdrowia. Po zgasłym bycie narodu, opłakawszy straty drogich rodziców, w jednym dniu straconych na Pradze, postradawszy urząd; utracił już był nadzieję zbierania w dalszym wieku owoców, które mu pracowita młodość obiecywała. Tym czasem Łuszczewski, późniéj minister spraw wewnętrznych xięstwa warszawskiego, z którym Tański był połączony od lat młodzieńczych związkiem najtkliwszéj przyjaźni, w tak przykrym razie dodał mu dzielnéj pomocy, ofiarując mu w jednéj ze swoich włości dzierzawę, żadnéj za pierwszy rok nie żądając zapłaty. Przyjął on chętnie tę ofiarę, lat kilka przepędził na ustroniu w wiéjskiéj zaciszy, w któréj tłumaczył Georgiki Wirgiliusza, pisał dzieła dramatyczne i rymotwórcze. Wkrótce potém dom xiążąt Czartoryskich przytułek talentów, ludzkości i cnoty, został przytułkiem Tańskiego; lecz nie długo kosztował on słodyczy losu, która mu na zawsze zapewniała dobroczyńców jego wspaniałość; w przedsięwziętéj albowiém nie dalekiéj podróży, nagła śmierć dnia 15. Sierpnia roku 1805, a 44 życia, wydarła go familii, przyjaciołom i uczonym. Z liczby pism, które Tański do druku przeznaczył, a które po śmierci jego razem zebrane, wyszły pod tytułem: Ignacego Tańskiego wiersze i pisma różne. Dzieło pogrobowe, w Warszawie u Pijarów 1808 in 8. jest naprzód: Tłumaczenie georgików czyli ziemiaństwa Wirgiliuszowego, księga I. i część II., które zawczesnym tłumacza zgonem przerwane, żałować każe, iż nie zostało przez niego ukończone. 2. Dobrogost, czyli człowiek rad wszystkiemu, komedya w 5 aktach, oryginalnie napisana po francuzku przez Collin de Harleville pod tytułem: l'Optimiste. 3. Ułomek z poematu Delilla o ogrodach. 4. I plotka czasem się przyda. Sielanka. Więcéj ona ma komiczności, i bardziéj jest dramatyczną i ożywioną, aniżeli Kniaźnina Wesele troiste, mniéj atoli tkliwą i słodką. Myśli szlachetne i gładko wyłożone, są cechą tego pisma. 5. Rozmaite wiersze. Nie można było powynajdować wszystkich drobniéjszych pism jego; znaczna ich część, jako to: kilka oryginalnych komedyj i inne poezye, zrobiona była dla rozrywki domów, do których go przyciągała i zatrzymywała przyjaźń, poważająca rzadkie jego duszy i serca przymioty, któremi w czasach obcego rządu osładzał żale najdotkliwszéj dla dobrze myślących straty. W takim położeniu układane pisma, musiały być w znacznéj części z tego zbioru wyjęte; wspomnione atoli wyżéj, przedrukowane zostały w wydaniu pisarzów polskich Tadeusza Mostowskiego i powtórnie z tymże napisem, co i wprzódy w wyborze pisarzów polskich, wychodzącym w Warszawie, w drukarni Pijarów roku 1816 in 8vo. We wszystkich poezyach Tańskiego, nie tak moc, jak raczéj tkliwość, i miłe panuje rozczulenie. (Wiadomość o życiu autora na czele pism jego: Bentkowski w historyi literatury polskiéj.)

Myśli.

1. Dwóch rzeczy nigdy pojąć nie mogłem: Pychy człowieka, przekonanego o swéj marności, i owych złudzeń, które sobie stwarza na tym świecie, gdzie wszystko prawie jest cierpką rzeczywistością.

2. Miłość platoniczna jest zaledwie słabym odcieniem chrześciańskiéj miłości.

3. Przedmioty w naturze im bliżéj, tém się większe wydają: częstokroć przeciwnie dzieje się z ludźmi.

4. Niektórych ludzi utalentowanych możnaby przyrównać do tych drzew, które pięknie kwitną, lecz nie przynoszą owocu.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)